



Niepublikowane zdjęcie W. I. Lenina z 1918 r.

GDY LENIN MIESZKAŁ W POLSCE

(ARTYKUŁ NAPISANY DLA „NOWIN TYGODNIA”)

Z SZCZEGÓLNĄ radością obchodzi naród polski 88 rocznicę urodzin wielkiego przyjaciela mas pracujących całego świata, wodza rewolucji proletariackiej — Włodzimierza Lenina.

Jesteśmy dumni, że na naszej ziemi w latach 1912—1914 żył i pracował twórca partii bolszewickiej, która stanła na czele rewolucyjnych mas ludowych carskiej Rosji i doprowadziła rewolucję proletariacką do zwycięstwa.

Tu w Polsce — Krakowie, Poroninie i Białym Dunajcu k/Zakopanego, odbywały się narady partyjne, stał się do Rosji uchwały i rezolucje, wytyczne wnikiwie opracowywane przez Lenina.

Przygotowując partię do nowych bojów, należało przede wszystkim jak najbardziej zespolić ją z masami. Szczególną cechą działalności Lenina, była właśnie głęboka wiara w twórcze siły mas. Nie było drugiego rewolucjonisty, który by tak wierzył w rewolucyjną siłę instynktu klasowego mas. Stąd pogardliwy słośnik Lenina do tych wszystkich, którzy usiłowali spoglądać z góry na ludzi pracy i uczyć ich tylko według książek. Stąd też słowa Lenina, nieustannie przez niego głoszone, że „ten tylko zwycięży i utrzyma władzę, kto uwierzy w lud, kto zanurzy się w źródło żywej twórczości ludu”.

W okresie swego pobytu w Polsce, Lenin uczył, jak wykorzystywać wszystkie środki, by trafić do mas, wyjaśniać źródła zła i niechęć, wskazywać słuszny kierunek walki.

Lenin zawsze wnikiwie śledził rozwój polskiego ruchu rewolucyjnego; z doświadczeń naszego ruchu, zarówno z jego osiągnięć jak i błędów wyciągał nauki i wnioski. Dawał niezrównane w swej marksistowskiej analizie oceny krytyczne polskiego ruchu.

Lenin pisał artykuły do polskich gazet: „Gazeta Robotnicza” organ Warszawskiego Komitetu SDKPiL z 16 lipca 1912 r. opublikowała jego artykuł pt.: „Sytuacja w SDPRR i najbliższe zadania partii”. — Artykuł Lenina znajduje się również w pierwszym numerze „Pisma Dyskusyjnego” z 1913 r. Lenin współpracował też z redakcją lewicowego pisma krakowskiego „Więzień Polityczny”. Ale Lenin nie tylko pisał, 18 kwietnia 1913 r. w lokalu Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza przy ul. Szewskiej 18 w Krakowie, wygłosił odczyt na temat: „Ruch robotniczy w Rosji a socjalna demokracja”. Lenin przychodził r. wiec robotnicze w Krakowie. 21 października brał udział w publicznym zgromadzeniu ludowym, zwołanym w związku z wojną bałkańską, obecny był również na 1-majowym wiecu. Współpracował ze Stowarzyszeniem Związku Młodzieży Postępowej „Spójnia”.

Lenin i partia bolszewicka poświęcili wiele uwagi kwestii narodowej w ogóle, a w szczególności polskiej. Już w 1895 r. Lenin w „Projekcie i objaśnieniach programu partii socjaldemokratycznej” występuje przeciw uciskowi narodowemu i religijnemu, żądając „wolniści wyznania i równouprawnienia wszystkich narodowości”.

Dalej w paragrafie 7 „Projektu programu SDPRR” opracowanego przez Lenina w 1902 r., domaga się „uznania prawa do samookreślenia dla wszystkich narodów wchodzących w skład państwa”. Paragraf ten stał się czołowym rewolucyjnym hasłem bolszewików w kwestii narodowej.

Na łamach „Iskry” w 1903 roku w swym artykule pt. „Kwestia narodowa w naszym programie” — Lenin pisał „My zawsze będziemy mówili robotnikowi polskiemu: tylko najpełniejszy i najściślejszy sojusz z proletariatem rosyjskim może zaspokoić wymogi bieżącej, toczącej się walki politycznej z samowładztwem, tylko taki sojusz da rękojmię całkowitego wyzwolenia politycznego i ekonomicznego...”

Najwięcej uwagi poświęcił Lenin kwestii narodowej i kwestii polskiej w przeddzień pierwszej wojny światowej. W latach 1912—1914, w chwili wzmagającego się ruchu rewolucyjnego, wzrasta jednocześnie ruch narodowo-wyzwoleńczy. Burżuazja polska usiłowała w tym czasie nienawistnie uciskać naród do caratu skierować w łożysko wasni narodowych, aby zahamować wzmagający się ruch rewolucyjny. Przede wszystkim starała się wpoić masom pracującym przeświadczenie, że winę za zbrodnię caratu ponosi lud rosyjski. Tym sposobem burżuazja nie chciała dopuścić do solidarności i jedności proletariatu polskiego z proletariatem międzynarodowym, a przede wszystkim z rosyjskim i przygotować masę do wojny o nowy podział świata i sfery wpływów.

Dlatego odpowiednie naświetlenie kwestii narodowej przez Lenina miało wówczas decydujące znaczenie. W dniach od 6 do 14 października 1913 r. odbyła się w domu Pawła Guta-Mostowskiego w Poroninie (obecnie znajduje się tu Muzeum Lenina) narada KC SDPRR, w której wzięli również udział przedstawiciele krajowej organizacji S. M. L. Narada poronińska wiele uwagi i miejsca poświęciła kwestii narodowej i zajmuje ona szczególnie ważne miejsce w historii polskiego ruchu robotniczego.

Kwestia narodowa, jak wspomina Krupka, była częstym tematem rozmów Lenina z towarzyszami w Krakowie. Słowa Marksa o tym, że nie może być wolnym naród uciskający inne narody, zawsze były dla Lenina bliskie. Przyznanie narodom uciskanym prawa do samodzielnego bytu państwowego — wskazywał Lenin — jest probierzem internacjonalizmu partii robotniczej narodu panującego, jak również głośzenie jedności walki z proletariatem narodu panującego jest probierzem internacjonalizmu partii robotniczej narodu uciskanego.

Walkę wyzwolenczą narodu polskiego traktował Lenin jako nieodłączną część składającą walki własnej partii, każdy przejaw oporu przeciw uciskowi narodowemu w Polsce witał z radością jako przejaw walki przeciw caratowi. Gorąco solidaryzował się z każdym wystąpieniem przeciw uciskowi narodowemu i społeczeństwu na ziemiach polskich.

Lenin doskonale rozumiał całą doniosłość związku między walką o niepodległość Polski a ogólnymi zasadami rozwoju ruchu rewolucyjnego w Rosji — wskazując, że „wolność Polski jest niemożliwa bez wolności Rosji” (1908 r.). Lenin podkreślał niejednokrotnie, że dokonanie zwycięskiej rewolucji w Rosji jest podstawowym warunkiem wyzwolenia społecznego i narodowego Polski. Wyrazem tego był Dekret Rady Komisarzy Ludowych z dnia 29 sierpnia 1918 r., ułożony i podpisany przez Lenina, który przekreślał w sposób nieodwołalny wszystkie akty i układy dotyczące rozbiorów Polski.

OSTATNI 1 MAJ W NIEWOLI

WITOLD BOROWSKI

D 1 MAJA ZWM-owcy przygotowywali się w całej Warszawie. Wzywano hasła na murach domów, przygotowywano czerwone i biało-czerwone sztandary „blone” jednak rwali się, jak zwykle, do czynu bardziej bojowego, bezpośrednio godzącego w okupanta.

Na odprawie dowództwa warszawskiego AL w końcu kwietnia zapadła decyzja zniszczenia 3-fazowej linii wysokiego napięcia, doprowadzającej energię elektryczną do warsztatów kolejowych „Ostbahn” na Pelcowiznie. W tym czasie warsztaty te zatrudniały parę tysięcy robotników i pracowały pełną parą na trzy zmiany dla transportów armii hitlerowskiej na Wschódzie. Zniszczyć linie można było przez wysadzenie wsporzącego słupa stalowego. Powierzono mi rozpracowanie i wykonanie tego zadania, z którym miałem doświadczenie z grupą bojową dzielnicy Praga.

W tym celu wybraliśmy sobie lokal u „Mamusi” na ul. Warmińskiej.

Pobudkę zrobiliśmy o 4-tej rano. Jeszcze raz, krótko powtórzyłem plan działania, sprawdziłem ekwipunek i ruszyliśmy w drogę. „Sylwek” i „Adam” szli o kilkadziesiąt metrów przed nami jako ubezpieczenie. Gdy doszliśmy do uliczki prowadzącej do warsztatów kolejowych, gdzie mieliśmy zawiesić sztandar, chłopcy rozstawili się, ubezpieczając „Adama” ze sztandarem za nasuchą.

„Adam” wyciągnął kłęb sznurka. Jeden jego koniec ze sztandarem tkwił za połą płaszczą, a drugim, z umocowanym ciężarkiem, rzucił w kierunku drutów telefonicznych. Niestety! Ciężarek upadł na ulicę.

— Spróbuj jeszcze raz, wypuść więcej wolnego sznurka i weź większy rozmach — podpowiadałem mu. Następny rzut udał się. Na drutach za wisł czerwony sztandar z hasłem „Niech żyje 1 Maj!”.

Akurat nadjechał tramwaj z Pragi. Wskoczyliśmy do niego, przejechaliśmy jeden przy stolek, by dalej znowu iść pieszo, aż do przjazdu pod przystankiem kolejowym w ulicę św. Wincentego, Odrowąża i 11 Listopada.

Chłopcy byli trochę podenerwowani. Rezon, że każdy, mimo zabrania, na pewno odbezpieczył pistolet w kieszeni. Nie było już jednak czasu na upomnienia. Sam zresztą też byłem stremniony, była to przecież pierwsza tego rodzaju akcja, która doprowadziła do skutku.

„Zawada” — Henryk Krasucki i „Adam” zajęli stanowiska obserwacyjne — ubezpieczeniowie po jednej stronie nasypu kolejowego, od strony Targówka, a „Zygmun” i „Sylwek” od strony ul. 11 Listopada. „Ziutek” i ja mieliśmy założyć ładunek i spowodować wybuch.

Zlustrowałem okiem okolice. Ludzi mało, ruchu kołowego prawie w ogóle nie ma. Godz. 5.40. Dają znak i obaj wdrapujemy się na nasyp. „Ziutek” rozwija paczkę z ładunkiem, a ja z rozkładem „Cegiełki” wewnatrz słupa. Dobrze wymierzone, akurat w sam raz.

Mocujemy po dwie cegiełki do wsporników, jedna, choć palce mi się płaczą, przywiązuje się tuż pod tablicą ostrzeżenia z trupią główką. Jest mi bardzo gorąco, pot wysłupuje na czoło.

— Zmykaj „Ziutek” — zapalę lont...!

Wyciągam zapalniczkę. Pociągam pudełkiem o końcówkę z siarką — lonce. Raz, drugi — nic. Czyżby zamokło? Denerwuję się coraz bardziej. Jeszcze parę razy nadaremnie. Zawiodła. A przecież na innych próbowaliśmy i było dobrze. Demonstrowałem nawet wczoraj chłopcom. Wyciągam garść zapalek i jednocześnie zapalam wszystkie.

Chwila wyczekiwania. Narazie! Siarka w końcówce zapala się i za chwilę lont prycha iskierkami ognia. Odetchnąłem. Szybko chowam zapalniczkę i wyciągam zegarek: 5.49. Za 60 sekund nastąpi wybuch. Zbiegam szybko z nasypu. Jeszcze 20 sekund, jeszcze 15, 10, 5... Jeszcze 2 sekundy...

Naraz oślepiający błysk, dym, potężny huk. Słup jakby podskoczył, zachwiało się, z początku wolno i majestatycznie, następnie coraz szybciej wali się na tor. Parę błysków wywołanych krótkim spieciem na linii i jeszcze jeden łomot. To stalowa masa słupa rozbita prawdopodobnie szyną kolejową. Popłoch. Ludzie zaczynają uciekać. My między nimi, rozpromienieni...

Jak się potem okazało, przerwa w pracy warsztatów kolejowych z powodu braku prądu trwała około 36 godzin, a przerwa ruchu kolejowego na linii obwodowej — 18 godzin. Ponadto słup zerwał linie telefoniczne biegnące wzdłuż torów.

Czerwony sztandar na ulicy Odrowąża wisiał do godz. 10 i został ściągnięty przez „Bahnschutzów” za pomocą drabiny strażackiej. Drugi sztandar, biało-czerwony, zawieszili na placu Szembeka ZWM-owcy z sekcji Goławek.

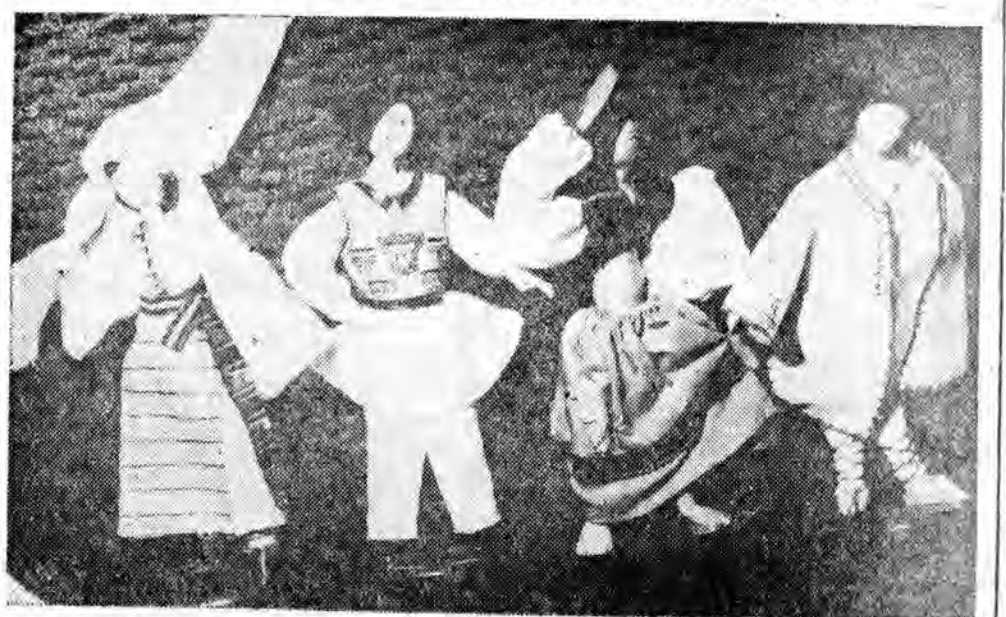
Ta i inne grupy ZWM wymalały wały też wiele hasł wolnościowych na murach Pragi. Po południu w trzech punktach pod niemieckimi „szekaczkami” radiowymi kolportowano egzemplarze „Walki Młodych” i „Głosu Warszawy”.

Tak młodzież praska ZWM święciła ostatnie w niewoli święto pierwszomajowe — 1 Maja 1944 roku.

Dziś w „Nowinach Tygodnia” piszą:

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA — Potęga intencji
FRANCISZEK KOTULA — Siarka... od innej strony
ZDZISŁAW OSTROWSKI — Wiersze
T. PŁ. — Wolin — miasto dwudziestu miast
KARO — Maty felieton
ZBIGNIEW BECKER — Fraszkiki rzeszowskie.

WYSTAWA WSPÓŁCZESNEJ RUMUŃSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ

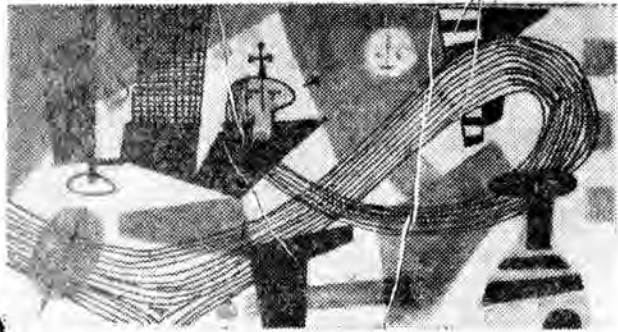


W Rzeszowie otwarto ostatnio „Wystawę współczesnej rumuńskiej sztuki ludowej”. Na zdjęciu lalki w strojach regionalnych. (Niektóre eksponaty z wystawy zamieszczamy na str. 3).

NOWINY TYGODNIA

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH”

Nr 16 (409) — Sobota 26 kwietnia 1958 r.



ZDZISŁAW OSTROWSKI

WIERSZE

Szmary

Szmary też mają melodię
tylko trzeta; dobrze się wsluchać
potem symfonia milczenia.

Nie wierzyć?

Grusi.

* * *

Spopieliała ulica,
czekam i czekam
zaciemiony własną ospałością.
Potem na rozdrożu moich myśli
staje roześmiana kobieta
Budzę się i odchodzę wesoly.

Wiatr

Myślałem, że wiatr ma nogi,
bo tak zawsze biega
i ulicami, i łakami,
po drzewach — i po niebie,
ale potem mi powiedzieli,
że tak nie trzeba.

Szkoda.

Przed Millenium

Wolin — miasto dwudziestu miast

O D 150 LAT prowadzi się badania w Wolinie. Nie są to pomiary rozrastających się dziecinic, ani badania przyrostu naturalnego ludności, czy też ruchu cen rynkowych, ani układu sił politycznych w tym mieście. Badania te dotyczą ukrytej głęboko pod ziemią przeszłości Wolina.

Dwadzieścia miast składających się na jedno, nie leży obok siebie na rozległej powierzchni wzgórza — jest to dwadzieścia „warstw osadniczych” leżących jedna na drugiej. Najstarsze z nich najniższej położone — „żyły” w IX wieku naszej ery. Odkryto z owych czasów ślady obszernego domu, do którego od strony rzeki przylega jakby przystań, obok widać pozostałości spalonego dębu. Zabudowa była tu luźna i nieregularna — istnienia ulic nigdzie nie stwierdzono.

Nie tylko budynki osunęły się w ziemię. Cały ląd powoli, lecz stale obniża się w stosunku do morza i teraz te najstarsze warstwy leżą mniej więcej o metr poniżej jego poziomu.

Ta pierwsza osada uległa zupełnemu zniszczeniu. Po niej i po mieszkańcach pozostała cieniutka „warstwa archeologiczna”, którą interesują się żywo badacze — specjaliści.

W ciągu następnych 300 lat budowano w Wolinie domy, wały obronne i ulice zawsze w tym samym miejscu. Układ przestrzenny miasta pozostał ten sam, mimo że przeżywało ono różne fazy rozwoju. Okres największej świetności przypada na w. X i połowę XI. Domy mieszkalne i warsztaty budowane wzdłuż regularnie wytyczonych ulic odznaczały się solidnością i architektonicznym smakiem. 10 tys. mieszkańców wypeł-

niało je życiem i gwarem. Pod opieką boga Tryglawa żyło się w Wolinie bezpiecznie, choć niedługo: 40 lat — to był w tych czasach wiek sędziwy. Dzieci cieszyły się z pewnością specjalnymi względami do-

otwarte osady, będące dotąd zapieczętym gospodarczym Wolina. W XII wieku nastąpił upadek miasta.

Pomiędzy słowiańskimi warstwami archeologicznymi Wolina a tymi, na których widać

których istnieniu dotychczas nie wiadano; dokonali badań 200 grobów; odnaleźli pozostałości portu; odszukali przeprawę i most na wyspę leżącą pośrodku Dziwny; są na tropie dawnej świątyni pogańskiej, która według zapisów historycznych „stała w miejscu otoczonym bagnami”.

Ustalili oni ponadto, że nazwa Jomsborg nie odnosi się tylko do skandynawskiego grodu — była to skandynawska nazwa i wyspy, i miasta — tak jak Wolin była wspólną dla nich nazwą słowiańską. Upadła zatem koncepcja uczonych niemieckich, którzy w Jomsborgu chcieli widzieć gród germański panujący nad słowiańską ludnością wyspy, podbitą i zależną, niezdolną do samodzielnego, politycznego bytu.

Na długo przed podbojem Duńczyków kwitło tu silne i bogate państwo Słowian.

T. P.



Ceramika słowiańska z Wolina z X wieku

bręgo bóstwa i opieką rodziców — pozostały bowiem nie tylko liczne wyplatane z wikliny kołyski, lecz również bączki, płaszki z kory i mnóstwo drewnianych lalek.

Rolnictwo, rybołówstwo, rzeźnictwo i handel dawały mieszkańcom dobrobyt. Wyroby z bursztynu, rogu i ołowiu, produkcja szkła, wytop żelaza z własnych rud bagiennych, ołowiu i innych metali z rud importowanych, kowalstwo i złotnictwo, wyroby ze skór, wełniaki i wołoki były podstawą własnego zaopatrzenia i szerokiego handlu. Jedwab importowano z Azji, paciorki szklane — z Rusi Kijowskiej.

Trzy wieki względnego spokoju i dobrobytu — to było i tak niemało. Potem na okolicznych wzgórzach coraz częściej zapalały się ogniste stosy alarmujące o nadejściu wrogów. Coraz słabszy opór stawiała Duńczykom okoliczne grody obronne. Pustoszyły

wpływ kultury i osadnictwa germańskiego, zalegają zwalę zgliszcz i popielisk...

Coraz częściej wyspę i miasto Wolin zwano teraz Jomsborg (tak jak Szczecin — Burtaborg i Kamień — Steinborg).

Rozległe cmentarzysko wolińskie równie stare jak miasto, pamięta rozmaite pogrzeby — palenie zmarłych na stosie i przechowywanie ich szczątków w popielnicach, potem chowanie nieboszczyków w pozycji wyprostowanej lub podkurczonej, leżących na plecach i na boku.

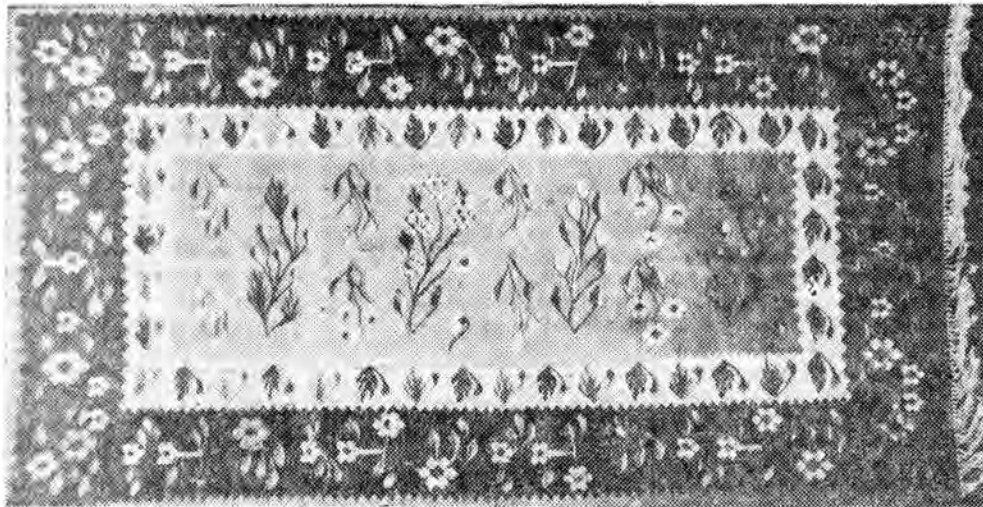
Badania archeologiczne na wyspie zapoczątkowali uczeni niemieccy. Po wojnie nasi archeolodzy rozpoczęli prace w 1952 roku. W związku z Tytułem Państwa Polskiego nabierają one szczególnego znaczenia i rozmachu. Archeolodzy polscy odkryli na wyspie szereg otwartych osad, o

Ciekawy odczyt o malarstwie

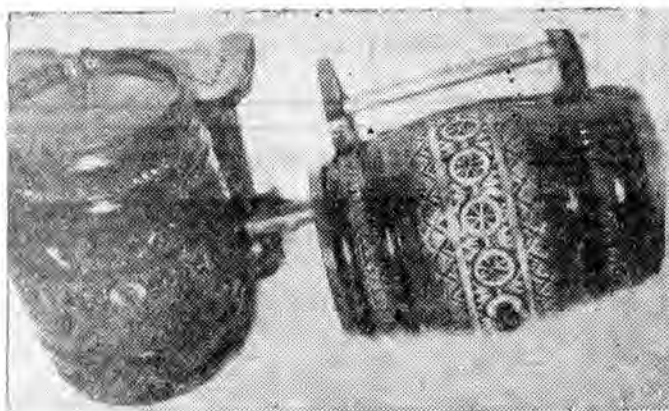
Rzeszowski Oddział ZPAP organizuje w poniedziałek (28 bm.) o godzinie 18 w sali nr 30 Wojewódzkiego Domu Kultury przy ul. Okrzei kolejny odczyt o malarstwie, który wygłosi art. - malarz — Zdzisław Ostrowski. Tytuł odczytu „Od impresjonizmu do folizmu”.

Wstęp wolny.

WYSTAWA WSPÓŁCZESNEJ RUMUNSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ



KILIM



BECZKI

KASETA DREWNIANA

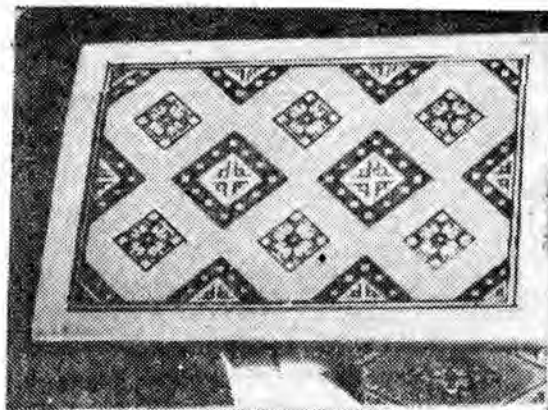
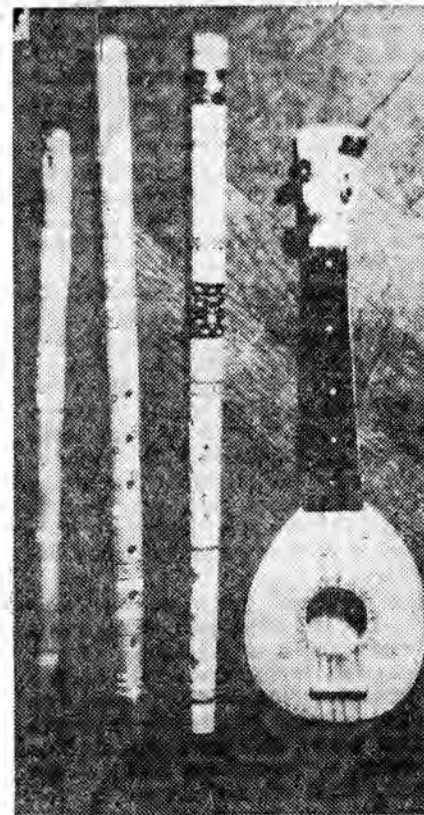
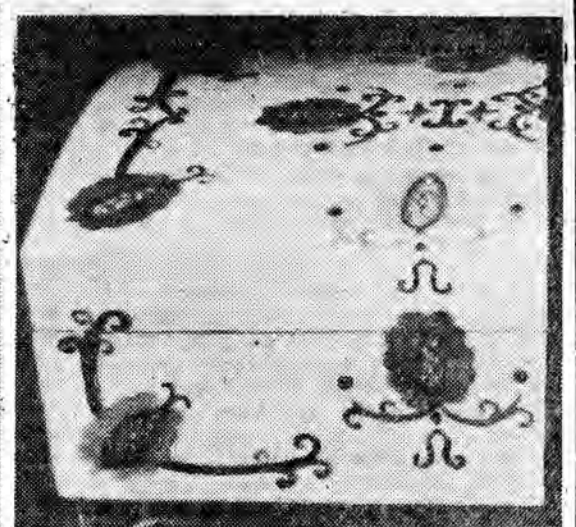


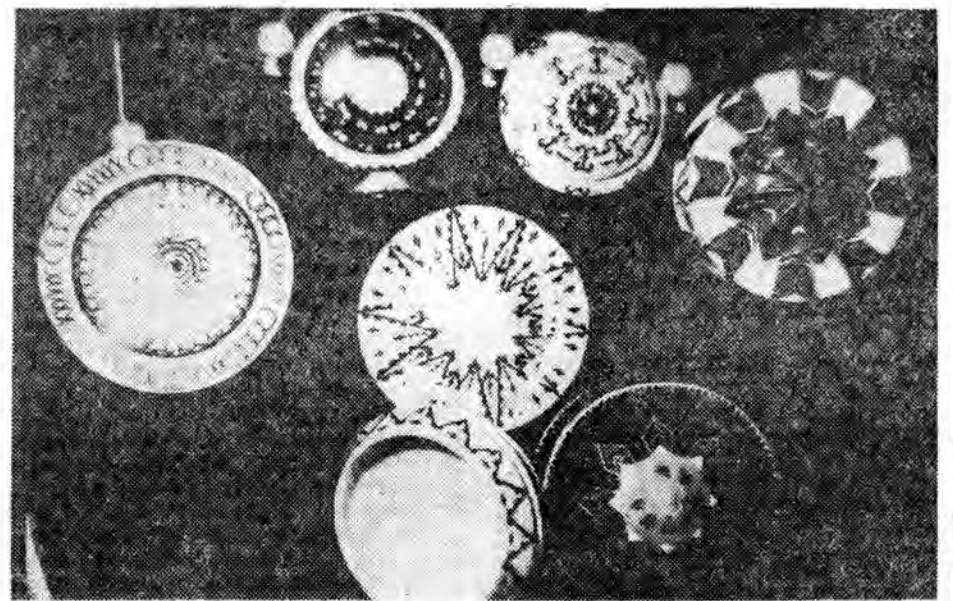
Foto — A. KUB



INSTRUMENTY DREWNIANE



SKRZYŃKA DREWNIANA MALOWANA (fragment)



PUDERNICZKI DREWNIANE (kolorowe)

W SIERPNIU roku 1957 minęła setna rocznica wielkiej kompromitacji — ogłoszenia wyroku Trybunału departamentu Sekwany w sprawie 6 poematów ze zbiorów „Kwiaty zła” — Charlesa Baudelaire’a. Wyrok ów, to nałożenie 300 franków grzywny dwóm wydawcom „Kwiatów” — Paulet Massis i De Broise oraz, a raczej przede wszystkim, usunięcie owych sześciu poematów uznanych za „drastyczne” i znieważające moralność publiczną, dobre obyczaje. Wielkiego twórcę szkoły symbolistów, walczącego z konwencjami i pustką umysłów mieszczańskich, niespokojnie szukającego przez całe życie ideału piękna i prawdy, właśnie mieszczańska moralność uznała za propagatora pornografii a jego twórczość za obrazę obyczajów, które dziś są dla nas synonimem zgnilizny i kultuństwa.

Baudelaire nie doczekał się rehabilitacji za życia. Rekonpensatą bzdurnego wyroku Trybunału stanęły jednak setki uczniów i naśladowców, prowadzących dalej konsekwentną walkę przeciwko tym, którzy kazali zamilknąć jednemu z największych poetów XIX-wiecznej Francji.

Nie jest rzeczą bez znaczenia przytoczyć odległy o 100 lat skandal historyczny, uznany przez dzisiejsze pokolenia za wielką pomyłkę i krzywdę. Ma ono o tyle większą wymowę, o ile bardziej zaciekle są polemiki i dyskusje szerzące się w prasie i wśród pewnej części społeczeństwa, które dotyczy zagadnień pornografii, kwestii estetycznych i moralnych. Nie trudno tu bowiem zagalopować się w zaciekłości; łatwo o pomyłkę, łatwo o ujawnienie zgnitych intencji, które niejednokrotnie mogą wywołać rzeczywistą szkodę społeczną.

Nie jest dziełem przypadku, że łączy się owe „pornograficzne” spory z jednoczesnym roztrząsaniem problemów moralnych i wychowawczych młodzieży, z troską o jej dobro. Zastrzegam się jednak, iż nie zawsze widzę, by sprawy morale młodzieżowe były powodem poruszenia drażliwych sporów; często jestem świadkiem dyskusji o pornografii dla samej przyjemności rozprawiania o „owocu zakazanym”. Dlatego przybiera ona nieraz formy głoszące wsteczność, by nie powiedzieć twardo, obskurantyzm z epoki inkwizycji hiszpańskiej. Idą w zapomnienie kryteria estetyczne, stają się nieważne odkrywcze myśli — w ferworze częściej gadaniny traca się gdzieś pojęcie kultury, a nawet cywilizacji. Pomruki „rozbudzonego” tłumku, idące „w Polskę”, przypominają żywo pomruk wspomnianej inkwizycji, która usłyszała o Maji Nagłej — Goyi i zaczęła węszyć po fałszywym tropie. Bawiem miał znaleźć szkodliwą nagłość, dotarła do czyścącego piękna i sztuki geniusza.



Poranna toaleta pelikana...

POTEGA INTENCJI

JEDEN z wielu dzienników umieszcza półnagą aktorkę. Jakże są intencje autorów tego nieciekawego na pewno pomysłu? Szerzyć niezrząd, obrażać obyczaje, namawiać maluczkich do grzechu? Nie wydaje mi się, by taki cel był istotny. Leży on dla mnie w czym innym — w atrakcyjności pisma, w chęci rozbudzenia zainteresowania czytelników kosztem najmniej szego wysiłku dziennikarskiego. Ma się tu do czynienia z najgorzej pojętą sensacyjnością dziennika, która może spowodować jeszcze parę burzliwych wystąpień wstydlivych ciotek. Nie można jednak przeciągać struny krytyki i posadzać prasę o szerzenie pornografii wtedy, kiedy istnieje inne pojęcie, o wiele bliższe prawdy i intencji autorów — s z m i r a.

To właśnie jej zasięg, iż możemy oglądać przodujące dojrarki w kostiumach bikini i inne podobne eksponaty dziennikarskiej pomysłowości. Pokłady złego smaku, pokutujące w każdym z nas, biorąc górę nad estetyką życia, nie są jeszcze przez żaden kodeks świata notowane jako czyjś przestępstwo, a przecież do takich niewątpliwie zalicza się pornografia.

Nastąpiło przemieszenie pojęć, a rezultatem jego stało się nierozróżnienie tandety i szmiry od pornografii.

Kiedy po średniowiecznej ascezie, która odzierała człowieka z ciała i czynności z nim związanych, wyprysnęła w świat frywolna, pełna artystyzmu, a zatem dobrego smaku, fraszka Kochanowskiego, stała się natychmiast objawieniem dla współczesnych pocie. Jej radość życia nie zaprzeczała równocześnie filozoficznej mądrości i humanizmowi pisarza. Była protestem przeciw dogmatom, niosła swobodę myśli i postęp. Nie zaprzeczaliśmy temu przez wieki. Aż dziś, znalazło się wielu ludzi, nagłych obrońców moralności socjalistycznej, którzy zaprzeczają wielkości myśli Kochanowskiego, z powodu brzydkiego słowa, co to zwykło się zastępować „mewką”, „taką” czy wręcz (wybaczyć grę słów) „in-

na”. Wnikając w przyczyny tego zjawiska zastanawiam się, czy po trosze nie wpłynęły na obniżenie oceny moralnej „wzdzięcznych” fraszek Kochanowskiego ilustracje Maji Berezowskiej — wielkiej wszechzyci, co piękna swoją kreską ważyła się oddać wdzięk utworów ojca poezji polskiej.

W angielskim filmie „Moulin Rouge” jest wspaniała sekwencja z wystawy prac Toulouse — Lautreca.

— Stara, nobliwie wyglądająca pani z obrzydzeniem odejmuje od oka lorgnon, by wykrzyknąć, że plugastwem

potworności i zła, legnącego się w oku w idza”.

W smutnym zdaniu wielkiego impresjonisty kryje się dla mnie rozwiązanie tajemnicy oszczerczych wolań pod adresem artystów. I dlatego przysłówowi już w dzisiejszych sporach „Dekameron” Boccaccia traci swą wymowę antyklerykalną i postępową na rzecz pikanterii opowiadki; dlatego pamięta się „sto i ileś tam sposobów podcierania zadka” z rabelaisowskiego „Gargantuy i Pantagruela”, nie widząc myśli filozoficznej twórcy francuskiej powieści.



DEWOTKI rys. A. KUD

jest malować rozbierającą się w obecności mężczyzny kobietę. Lautrec z drugąocym spokojem odpowiada, iż jego kobieta, to matka dwóch dorosłych synów, mężczyzna — to jej mąż i ojciec zarazem, i... że ona wprost przeciwnie do spostrzeżeń nobliwej pani miała się negliżować, ubiera się na przyjęcie. Po powyższym wywodzie rzuca zdanie, które jest dla mnie myślą przewodnią artykułu (oczywiście parafrazując je): „Straszliwa rzeczą dla twórcy jest iloać

Każda ocena dzieła literackiego, filmu, czy obrazu będzie subiektywną. W ocenie tej nie można jednak nie uwzględnić ogólnie przyjętych kryteriów artystycznych. Z tej prostej przyczyny interpretacja jednego i tego samego dzieła może być bardzo różna. Zależać ona będzie od wrażliwości danej jednostki, od rozpiętości skali wrażeń, a przede wszystkim od ogólnego przygotowania estetycznego, wiedzy i intencji. Te ostatnie są w stanie zdziałać cuda. Intencje tzw. pozy-

tywne (oczywiście termin jest mój) potrafią zmusić widza czy czytelnika do refleksji, do analizy i co za nią idzie syntezy. Hamują wyciąganie pochopnych wniosków. Zaś intencje negatywne rozwijają przyzwyczajenie do powierzchowności sądów. Złe intencje są powodem rozbijania dzieła na poszczególne części i wyszukiwania umyślnych momentów, które w oderwaniu od całości przestają mieć swoją wymowę artystyczno-ideową. Stąd np. epopea Szolochowa „Cichy Don” dla jednych będzie odbiciem zmagania narodu radzieckiego, dla innych będzie łączył się tylko w umyśle z akapitami, poświęconymi Aksini i jej miłośnikom. Stąd fałszywa interpretacja utworów Zoli, którego Rougon — Macquartowie to druga po Balzaku komedia ludzka z czasów drugiego cesarstwa.

Reasumując już: pochopne skazywanie dzieła literackiego, plastycznego czy filmowego na spalanie na stosie jest jakże często wynikiem ciemnoty, obskurantyzmu i zacofania. A z głosami takich obrońców obyczajów czas byłoby przestać się liczyć w ogólnonarodowej już dyskusji na temat moralności. Nie znaczy to wszakże, bym była zwoleńniczką pozostawienia tych ludzi samym sobie. Takie postawienie sprawy wyrządziło by społeczeństwu więcej szkody niż pożytku. Do ludzi tych trzeba znaleźć drogę rozsądnej perswazji, jeśli zaś głosy te należą do nauczycieli, wydzielają oświaty mają tu wiele do zrobienia w dziedzinie doświadczenia swoich kadr w historii sztuki i literatury.

TRUDNOŚĆ rozpatrywania kwestii co jest, a co nie jest pornografią w konkretnym zastosowaniu jej do problemów wychowania i moralności młodzieży jest tym większa, im znaczniejsze jest nieprzygotowanie naukowe młodych ludzi. Podręczniki medycyny sądowej czy anatomii bardzo często mogą wywołać reakcję pornograficznej literatury, mimo iż są one dziełami naukowymi. W wielu wypadkach one będą decydowały o pobudliwości seksualnej. By nie predestynować świadomie do roli owo-

cu zakazanego jak najszybciej należy skończyć z minoracją, fałszywym wstydem z okresu wątpliwej moralności naszych pradobek. Im większa mgiełka fałszu otacza problemy pięci, tym bardziej rozwijają się niezdrowe zainteresowania nimi.

Nie przypisujemy jednak że większej roli niż ona jest w rzeczywistości oddziaływaniu literatury czy filmu na młode pokolenie. Wydaje mi się, że pokolenie lat pięćdziesiątych nie jest zbyt zainteresowane tymi sprawami; a wiele młodych ludzi nie słyssało nigdy o Aretinie czy Boccaccio.

Nie przychyliam się wszakże do głosów skrajnych, domagających się zaprzestania drukowania literatury czy filmu. Oznacza to znowu przecięcie w odwrotną stronę — negowanie walorów artystycznych powieści. Utwory te nie będą nigdy wchodziły w skład literatury pornograficznej, gdyż intencje autorów nie miały na celu propagowania dreszczyków seksualnych. Powtarzam jeszcze, że one tylko m o g ą być źle interpretowane, co należy położyć na karb i n t e n c j i c y t e l n i k a, jego braku jakiegokolwiek przygotowania literackiego.

Nikogo nie dziwi, że nie prowadzono kampanii przed wojną przeciw wydawnictwu pornograficznej „Trędowatej” czy romansid Pawła Stałki. Natomiast dziwić może fakt, że w dzisiejszej dyskusji tyle zarzutów padło pod adresem Magdaleny Samozwaniec, która, jedna z niewielu zresztą, bardzo skutecznie ośmieszyła Mniszkównę w swej „Błękitnej krwi”.

Oparte na naukowych badaniach dzieło „Życie seksualne dzikich”, wywołuje huragan obelg, gdyż intencje czytelnika idą w kierunku pobudliwości seksualnej, nie rzetelnej wiedzy. Nie pochwalam jednak reklamy niezłej powieści Erica Lundquista „Dzicy to my”, zamieszczonej w 4 numerze 1957 r. przez pismo młodzieżowe „Co dalej”.

„Amatorów egzotyki nigdy nie brak. Młodo np. wiedzieć, gdzie komu i kiedy obcina się czubki przednich górnych zębów, albo do czego niektórym ludom służy zwęglony napletek obrzezanych chłopców, albo że Papuasi nie uważają tego za ładne, gdy kobieta ma strome piersi, ideałem zaś piękności są u nich piersi pełne, wiszące, tak wielkie i długie jak to tylko możliwe”.

Reklama powyższa traci porografią i sprawia wrażenie, że panowie dziennikarze przekroczyli dość wyraźnie granice sensacji i szmiry, że intencje ich poszły w kierunku pornograficznym.

Rozważania na tematy wychowania i pornografii przez względnosć tego ostatniego pojęcia, nie mogą być prowadzone bez oparcia się autora o konkretne przykłady. Przez cały czas pisania tego artykułu starałam się o tym pamiętać. Pornografia sensu stricto jest przestępstwem karnym przez ustawodawstwo polskie. Jednakże fakty historyczne, jak przytoczony na wstępie proces Baudelaire’a, indeks dzieł zakazanych w Anglii, w poczęcie których znalazła się „Ziemia” Zoli, proces wyłoczony Flaubertowi za napisanie „Pani Bovary” — wszystko to wskazuje na pochopne rzuwanie ocen, na fałszywe wprost pomyłki.

Znaleźć rozróżnienie pornografii od szmiry i tandety, doszukać się intencji autora utworów, zwać na stronę ideową i artystyczną i tłumić, już swoje intencje, zle i podbudowane niedostatkami wiedzy — oto sposób, jaki zaleciłabym wszystkim dyskutantom. Polemiki są wtedy potrzebne i celowe, jeśli autorzy ich zostawiają na boku zacietrzewienie, polemizują rzeczowo i miast budzić niezdrową sensację swoimi wypowiedziami, podsuwają konkretne rozwiązania trudnych problemów. Radziłabym także pamiętać w polemikach o potęgę intencji widza czy czytelnika, o których mówił Toulouse — Lautrec w przytoczonym na wstępie artykule cytacie.

KRYSTYNA SWIERCZEWSKA

siarka... od innej strony

W ZWIĄZKU z szybkim uprzemysłowieniem naszego kraju zdarza się często, że pewne obszary, nawet znaczne (teren Nowej Huty — kombinat i osiedle) zostają zupełnie zmienione; najpierw przez kopanie, zniwelowane, zabudowane. W takich wypadkach znikają całe osiedla, całe wsie, teren na biera zupełnie nowego wyglądu. Po pewnym czasie, o ileby nie

zostały przeprowadzone odpowiednie dokumentacje, trudno sobie byłoby wyobrazić jak ta okolica wyglądała przed zabudową. Są przepisy, że teren który ma ulec zupełnemu przeobrażeniu, musi być najpierw naukowo przebadany i udokumentowany, pod różnymi względami: np. geologicznym, archeologicznym, etnicznym, etnograficznym itd. Niezależnie od tego robi się zdjęcia inwentaryzacyjne, lotnicze itd. Wiadome jest, że tzw. tereny siarkowe w powiecie tarnobrzelskim również ulegną przeobrażeniu. Zniknie całkowicie lub częściowo szereg wsi, a teren zostanie gruntownie zmieniony przez

wykopy i przez zabudowę. Kiedy sprawa kopalnictwa siarkowego była omawiana na jednym z posiedzeń WRN w Rzeszowie wiosną 1957 r. inż. Machalski oświadczył, że na badania etnograficzne i archeologiczne kopalnictwo siarkowe przeznaczona 150.000 zł. Niezależnie i jako członek Prezydium WRN i jako dyrektor Muzeum Okręgowego zwróciłem się do odpowiednich czynników w Warszawie, ażeby w/w kwotę podzielili w sposób następujący: na badania etnograficzne 50.000 zł, na badania archeologiczne 100.000 zł. Jeśli chodzi o badania etnograficzne należy przeprowadzić inwentaryzację poszczególnych osiedli, poszczególnych zagrod, budowli, co wykupić, co przenieść itp. W niedługim jednak czasie Muzeum w Rzeszowie dowiedziało się, że cała ta kwota została przeznaczona wyłącznie na badania archeologiczne, które ma przeprowadzać krakowski konserwator zabytków archeologicznych w Krakowie przy pomocy pracowników z Muzeum Archeologicznego w Krakowie. Czyli sprawa została załatwiona na wybitnie jednostronnie, z pominięciem tak ważnego zagadnienia jakim jest etnografia. Liczne zabiegi i pisma, ażeby zmienić powyższą decyzję pozostały bez skutku. Wydaje mi się, że w całym tym zagadnieniu coś nie jest w porządku.

Według ostatnich wiadomości podawanych przez prasę i radio, prace nad wydobyciem siarki kombinatu rozpoczyna się już w tym roku; wiadomo również, że w związku z powyższym wykopy obejmą obszary stosunkowo małe do obszarów objętych przesiedleniem mieszkańców ze względu na bezpieczeństwo, a tym samym do likwidacji całych osiedli. Uważam więc że również ważna jest sprawa badań etnograficznych, jak i archeologicznych. Zawszad słyszy się o konieczności

aktywizacji wszystkich terenów Polski tak pod względem gospodarczym jak i pod względem kulturalnym. Rzeszowski kombinat wodny, dotychczas zamieśnane pod wieloma względami jak to się popularnie mówi „rusza się”, okazuje spore ambicje na różnych polach. W wielu artykułach prasowych, na wielu zebraniach i w publikacjach szereg ludzi z naszego województwa podkreśla konieczność podniesienia kultury i na odcinku nauki, badań naukowych, publikacji naukowych i już dość wydawnictw przemawiają się dwa ośrodki tj. Przemysły i Rzeszów. Odpowiednie czynniki centralne doceniając wysiłek tułajskiego społeczeństwa idą nam na rękę i np. ostatnio został zorganizowany naukowy ośrodek archeologiczny, złożony z młodych pełnych zapału ludzi, a nad którym patronat naukowy objął profesor dr Rudolf Jemka, kierownik Katedry Archeologii na Uniwersytecie w Krakowie. Grupa rzeszowskich archeologów w związku z Milenium przygotowuje się do wykonania ambitnych zadań, a przede wszystkim przebadania najstarszych grodów polskich, które odegrały ważną rolę w życiu naszego państwa, a więc w Przemyslu, Jarosławiu, Bieczu i innych. Te trzy wymienione grody pójdą na posazątek tzn. badania w nich będą rozpoczęte już w tym roku, a jeśli chodzi o Biecz, to będą kontynuowane prace zaczęte w ubiegłym roku.

W perspektywnym planie Mi

nisterstwa Kultury i Sztuki, przejęte już przez WRN Muzeum w Krosnie, obok działu naukowego będzie miało również dział archeologiczny, w którym zostaną umieszczone zabytki archeologiczne z terenu Podgórze i Karpat, a wiadomo, że tereny te również odegrały ważną rolę w dziejach naszego państwa. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że nauka polska jest jedną i niepodzielną, jak niepodzielny jest naród i jego historia, ale uważamy, że przy badaniach nad naszymi terenami powinniśmy mieć właściwy głos i właściwy udział. Zdajemy sobie sprawę również, że ośrodek archeologiczny rzeszowski nie byłby w stanie przeprowadzić badań na terenach objętych kopalnictwem siarkowym, ale uważamy, że zabytki teren wydobycie, po opracowaniu przez tych, którzy je wydobyli, powinny przede wszystkim wrócić na teren naszego województwa, z wyjątkiem chyba takich eksponatów, które są w pewnym sensie unikatami i powinny wejść w skład wielkiej ekspozycji archeologicznej. Wierzymy również, że współpraca naszego ośrodka z ośrodkiem krakowskim ułoży się jak najlepiej, że będzie działało na rozumienie i że nie zajdą wypadki tego rodzaju, jak z sumami, które na badania naukowe przeznaczono kopalnictwo siarkowe. I wreszcie mamy nadzieję, że w/w kwota zostanie sprawiedliwie podzielona.

FRANCISZEK KOTULA



